

Rossan Bitwa pod piramidami.







BITWA  
POD  
PIRAMIDAMI

20.421

<http://rcin.org.pl>







BITWA             
POD PIRAMIDAMI



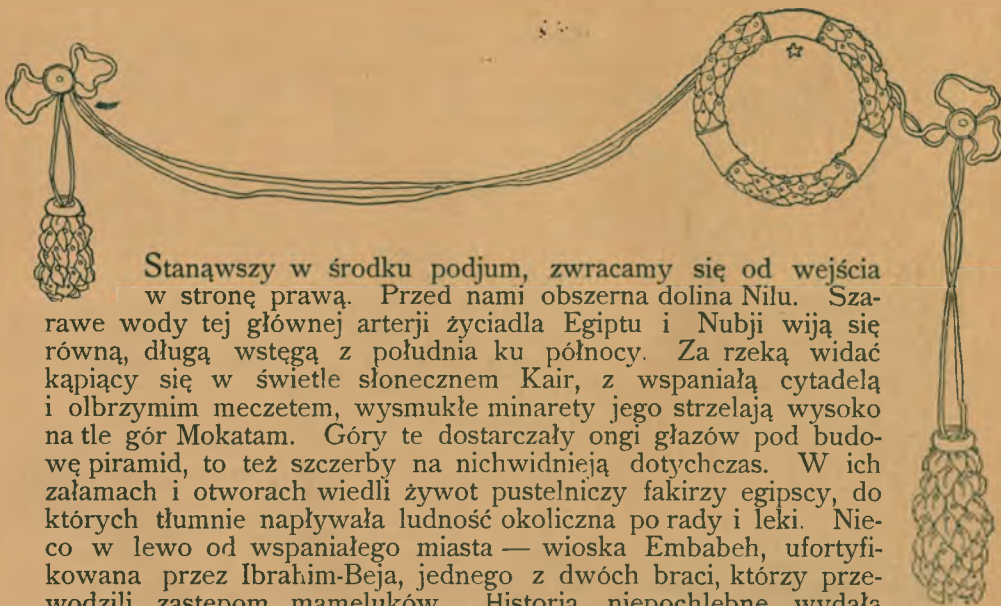
WYDAWNICTWO  
I FOTOGRAFIE  
FIRMY  
„JADWIGA GOLCZ“  
W WARSZAWIE.



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 19 Февраля 1901 г.

*Druk Warsz. Tow. Akc. Artystyczno-Wydawniczego.*





Stanąwszy w środku podjum, zwracamy się od wejścia w stronę prawą. Przed nami obszerna dolina Nilu. Szarawe wody tej głównej arterji zyciadła Egiptu i Nubji wiją się równą, długą wstęgą z południa ku północy. Za rzeką widać kąpiący się w świetle słonecznem Kair, z wspaniałą cytadelą i olbrzymim meczetem, wysmukłe minarety jego strzelają wysoko na tle gór Mokatom. Góry te dostarczały ongi gładzów pod budowę piramid, to też szczyrby na nichwidnieją dotychczas. W ich załamach i otworach wiodli żywot pustelniczny fakirzy egipscy, do których tłumnie napływała ludność okoliczna po rady i leki. Nieco w lewo od wspaniałego miasta — wioska Embabeh, ufortyfikowana przez Ibrahim-Beja, jednego z dwóch braci, którzy przewodzili zastępom mameluków. Historia niepoehlebne wydała świadectwo z zdolnościom fortyfikacyjnym dowódcy piechoty i artylerji mameluków w wojnie pamiętnej; poukładał on działa, lawet nie mające, na szańcach, zwróciwszy paszcze w stronę spo-



dziewanego przejścia francuzów. Atoli jenerał Bonaparte dojrzał przez lunetę tę słabą stronę fortyfikacji i ominął wioskę szczęśliwie, skierowawszy pięć dywizji swego wojska w prawo ku Piramidom, aby obejść twierdzę i zdobyć ją z tyłu. Tuż przed nami czworobok grenadjerskiej dywizji jenerała Desaix, uformowanej na wzór innych dywizji; ściany jej stanowią sześciorzędne szeregi żołnierzy, po rogach artylerja, a w środku tabor jucznych wielbłądów z amunicją, wodą i żywnością. Między nimi „osły i uczeni“.

Słynna wyprawa do Egiptu podjęta była również „w celach naukowych“, a więc i odpowiednio zorganizowana.

Wśród grona mężów nauki, przyglądają się trofeom, ze skarbców egipskich zdobytych, mumjom i wykopaliskom: — słynny matematyk francuski Monge, niemniej sławny chemik Berthollet, Fourier, geolog i mineralog de Dollomien, szef korpusu medycznego baron Desgenettes, chirurg Larcy, Denon, głośny autor dzieła o Egipcie i inni.

Oni jedni wtajemniczeni byli w plan wyprawy do Egiptu, dla armji całej cel wy-

prawy był tajemnicą nawet w chwili wsiadania na okręty w Tulonie (20 maja 1798 r.). Oficerowie i żołnierze ślepo wierzyli ubóstwianemu wodzowi, że powiedzie on ich po wawrzyny sławy,—dokąd? nie pytali. Tajemnica zresztą była konieczną ze względu na podejrzliwą flotę angielską, dowodzoną przez Nelsona na wodach morza Śródziemnego.

Uczeni — przedmiot żartów żołnierzy, zwłaszcza na początku wyprawy, mieli misję poważną. Pierwszy konsul powierzył im plan wielkich robót kulturalnych, dobro kraju na względzie mających, a więc mieli oni wynaleść sposób oczyszczenia brudnych i zamulonych wód Nilu, zastąpić patryarchalne narzędzia rolnicze bardziej odpowiednimi, ulepszyć młyny i wodociągi, wywiercić studnie w piaszczystych zapach pustyni i t. p.

Lecz wróćmy do walczących.

Lewa strona czworoboku dywizji generała Desaix zażywa chwilowego wczasu po tylko co odpartym ataku; świadczą o nim tu i owdzie rozrzucone trupy ludzkie i końskie.

Strój grenadierów nie wykwinął, większa część boso, w spodniach perkalowych o barwach







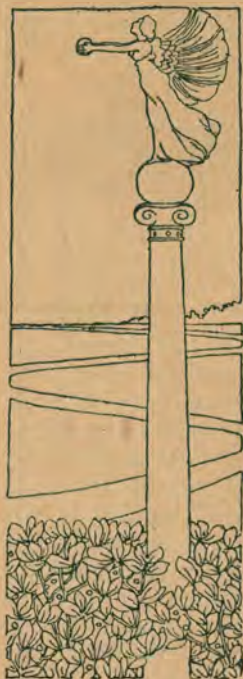
Rzeczypospolitej, — bo zwykła dolna część uniformy: białe spodnie z kamaszami, dawno już zdarły się podczas kampanii włoskiej. Rząd Francyi ówczesnej nie bardzo troszczył się o zewnętrzny wygląd swoich bohaterów. Wszak znani oni byli z waleczności... Jeśli zdobywali sztandary, tem łatwiej zdobyć sobie mogli na nieprzyjacielu... buty! Niemniej jednak brak troski ze strony rządu o ich potrzeby, uciążliwa przeprawa z Damanhur przez pustynię, podczas strasznych upałów, przy braku wody — powodowały szemrania w szeregach. Grenadjerzy zły humor odbijali na uczonych, których pomawiali o wpływ na Bonapartego i o namowy do wyprawy na Egipt. Niechęć jednak prysła niedługo na widok obojętoci uczonych na kule nieprzyjacielskie i błysk szabel walecznych mameluków. Zresztą przepyszna panorama Nilu i Kairu, z jego wspaniałem bogactwem orientalnem, dobrze już usposobiła wojaków francuskich, to też humor i dawna fantazja wróciły. Po odniesionem przed chwilą zwycięstwie, sypią się zarty i dowcipy z nadciągających na pięknych arabach i wielbłądach huzarów pułku de Chamboran. Dla grenadjerów nie stanowi to przecież tajemnicy, że kawalerja francuska przybyła do



Egiptu z jakim takim rynsztunkiem, ale pieszo, koni dostarczyć im mieli... mamelucy i beduini. Rząd Rzeczypospolitej nie omylił się w rachubie, bo po niedługim pobycie w Egipcie huzarzy i dragoni byli ozdobą kawalerji francuskiej. Żadna regularna kawalerja świata nie miała świetniejszych od nich koni.

Wkrótce utworzy się i pułk cały na dromaderach, w przepysznych mundurach złotem wyszywanych z węgierska, do którego-to stroju miał Bonaparte szczególną predylekcję.

Wracają więc *les Chamboran* ze zdobyczą, żywa ściana piechoty otwiera się, aby wpuścić huzarów do środka czworoboku, tej rzeczywiście niezdobytej twierdzy. Zdala widać, jak jeden z nich, przy pomocy zawziętego piechura, goni uciekającego siwego arabczyka. Nie przerazają ich nadciągający w pobliżu beduini, — ci, znani z tchórzostwa synowie pustyni, w niczem niepodobni do dzielnych mameluków. Z poza lewego skrzydła czwo-



roboku widnieją, koło lasku palmowego, inne dywizje francuskie. Najbliższa dywizja generała Reynier, za nią dywizja Dugna, a w jej czworoboku, na białym koniu, sam wódz naczelny — Bonaparte.

Do najbliższego otoczenia wielkiego wodza należą też: Zajączek, wyniesiony do godności księcia przez późniejszego cesarza Napoleona i oddany mu duszą całą księżę Sulkowski. Nie ujrzał on już więcej Europy — zmarł na dżumę w Egipcie, gdzie na cześć jego nazwano fort morski przy wjeździe do Aleksandryi, „Fort Sulkowski“.

Na planie najdalszym, w pobliżu twierdzy Embabeh, z jej ubezwładnionemi armatami — dywizje generałów Menon i Bon.

Znowu wracamy do czworoboku dywizji generała Desaix.

Na prawem skrzydle artylerzyści, obserwujący skutek tylko co danego wystrzału z jednej z dwóch armat. Za nimi na wielbłądzie, szczupły i długi, z orlim nosem, generał Desaix zagrzewa kanonierów słowem.

Rzucamy okiem w prawo i widzimy dużą urodzajną płaszczynę, między pustynią a Nilem, zajęta przez liczne szeregi mameluków. Rozrzuceni, bez planu i bez zachowania praw taktyki wojennej, ale z po-



gardą śmierci, pomiędzy zionąciami na nich ogniem czworobokami dywizji francuskich, krążą koło nich, jak stada ptaków; dziesiątkowani każdą salwą francuską, placu boju nie opuszczają i po każdej próbie nieudanej do nowego formują się ataku.

Przybrani w różnobarwne stroje malownicze, uzbrojeni w łuki, dzidy i broń palną, zioną wszyscy pragnieniem zemsty nad gaurami. Dzielne bo też to było wojsko, skompletowane z kupionych na targach pięknych niewolników-wyrastków. Nietylko sami mamelucy, ale i konie ich, upstrzone świecidłami złotymi, tak kosztownymi, że gdy przez parę dni następnych, po decydującej walce, potopionych w Nilu wyławić będą grenadjerzy francuscy, — każdy topielec najmniej na 300 cekinów w złocie cenionym będzie...

Pierwsi w szeregu mamelucy walczą z zawziętością; pomagają im w walce szlachetne zwierzęta, jakby świadome, że traktują wrogów... Niestety, mur bagnetów stalowych łamie ich zapał; jeszcze chwila, a legną, przeszyte bronią najeźdźców. Kilka rumaków walczy jeszcze konwulsyjnie ze śmiercią. Nie ujdą jednak losu tych, które leżą już rozciągnięte, bez życia. Dalej w prawo suną dalsze orszaki kawalerii Murad-Beja, wreszcie widzimy i samego wodza





naczelnego (podług portretu społecznego). Siedzi spokojnie na pięknym arabczyku, twarz marsowa, o jasnych, niebieskich oczach, broda siwa, postawa wojenna. Nie traci jeszcze nadziei, ufny w dzielność swoich mameluków. Nie przeraża go wcale to, że celny strzał artylerzystów francuskich, tuż za nim, poczynił spuszczenie w szeregu.

Niech się dzieje wola Allacha i proroka jego! wszak to jeszcze nie koniec walki... Niestety, zapal wojenny dziesięciu tysięcy tej wybornej jazdy, rozbić nie zdołał żadnego czworoboku bohaterów armji włoskiej! Nie pomogą wysiłki nadludzkie tych winkelriedów wschodnich, którzy wraz z końmi rzucają się na ostrza bagnatów francuskich, chcąc ławą przedrzeć się do środka... Niebawem z rozkazu Bonapartego, wszystkie zastępy mameluków zostały przecięte na dwoje, szybkim ruchem żywych twierdz francuskich. Część jedna z rannym Muradem umknie w kierunku

Wyższego Egiptu, ku Tebom i Luksorowi — druga, nagłym obrotem w lewo dywizji jenerała Desaix, wpędzona zostanie na dywizję Dugua i przez tę ostatnią wystrzelana, lub w Nilu potopioną będzie.

Znowu zwracamy się w prawo, — to wioska Gizeh, od której nazwę wzięły wspaniałe piramidy Cheopsa i Ramzesa; widać je tuż obok. Hen, daleko, nad Nilem widzimy szczyty piramid Sakhara, około wioski tejże nazwy.

Stajemy przed kolosem Cheopsa i sąsiadującą z nim piramidą Ramzesa, której wierzchołek pokrywają głazy alabastrowe. Ogi, przed lat tysiąca mi, piramidy te były pokryte niemi całkowicie, — później odarto z nich pomniki potęgi Faraonów, a cenne głazy zużyto pod budowę najwspanialszego na całym wschodzie meczetu w Kairze. Wdzieliśmy go z daleka.

Na te właśnie piramidy wskazywał Bonaparte, zagrzewając armję swoją do walki słowami: „Voilà quarante siècles, qui Vous regardent grenadiers!”, (Oto czterdzieści wieków spogląda na was, grenadierzy!).

W środku olbrzymiej góry granitowej Cheopsa widać wejście do grobów królewskich, ogołoconych najpierw przez beduinów, następnie przez







wszystkie muzea świata, z licznych skarbów, jakie w sobie zawierały.

U stóp Cheopsa całe tłumy jeźdźców. To żądni łupów beduini, podobni szakalom i hyjenom, również jak oni, mieszkańcom pustyni. Zebrali się tu ze wszystkich oaz Sahary, w celu rabunku trupów na pobojowisku. Byli pewni zwycięstwa spółwierców, chociaż pomagać im w walce nie mieli ochoty. Zawiedli się w rąhubach: zamiast zwycięstwa, patrzą na klęskę mameluków. To też wnet odciągną w głąb pustyni, skąd przybyli nieproszeni. Podążą za uciekającymi z pola walki fellachami, koptami i żydami, zamieszkałymi w wioskach okolicznych: Embabeh, Gizech, Bulaku i innych. Oto ciągną po sypkim i grząskim piasku całe karawany strwożonych egipcjan; ucieka i harem Murad-Beja, unosząc skarbiec jego. Bogato przystrojone wielbłądy dźwigają w płóciennych palankinach piękne hurysy. Czarne, oczy czerniesek i greczynek śledzą pewnie z trwogą przebieg bitwy, którą tam, w górze, widać jak na dłoni.

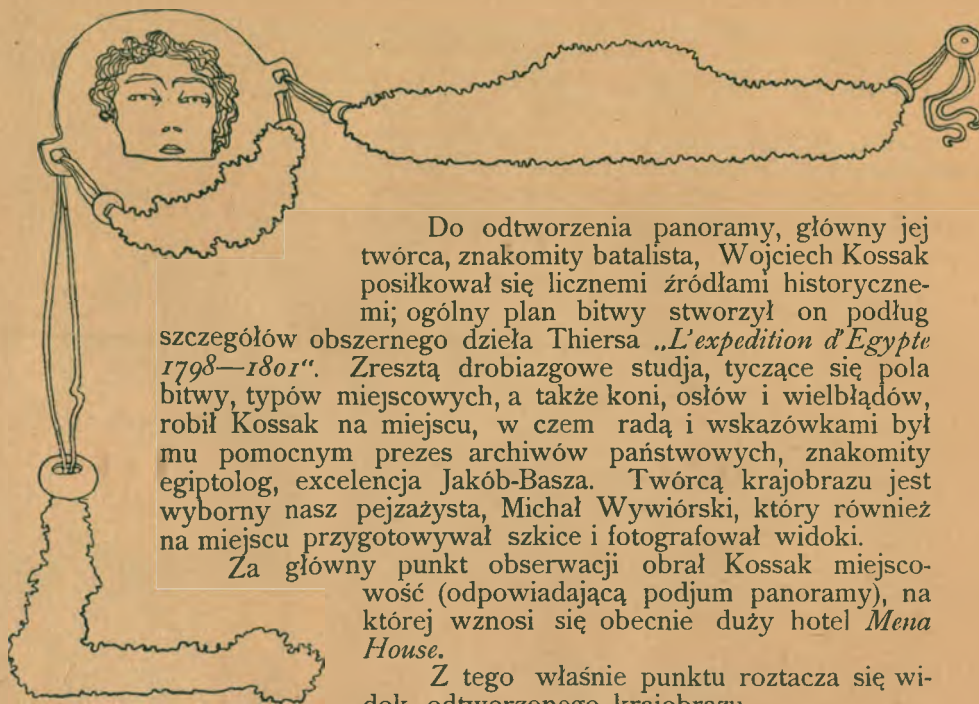
Tuż, blisko ruin kapliczki muzułmańskiej, gruby pasza, z żonami swemi, skraca sobie

drogę przez piaski ku piramidom i ku graniczącej z niemi pustyni. W ślad za nim ciągną i inne pomniejszych grupy. Tam czuć się będą bezpieczniejsi, armja bowiem francuska do pustyni nie dotrze: nie posiada dość koni i wielbłądów, zresztą bez pewnych przewodników nie odszuka drogi do oaz i źródeł...

Panika ta jednak wkrótce ustanie; niebawem Bonaparte uspokoi wszystkich mieszkańców miast i wiosek proklamacją, treść której głosić będą ze szczytów minaretów muezzini i derwisze. Nastąpić ma nowa era dla egipcjan — wyswobodzenie ich z pod tyranji groźnych mameluków.

Dopiero w kilkanaście lat później mamelucy znów głowy podniosą, gdy padyszach, jednego z nich, Mehmeda Alego (dziada dzisiejszego khedywa) zamianuje swoim namiestnikiem. Atoli zgnębieni oni będą zupełnie przez tegoż khedywa, przeciw któremu rokosz podniosą: opornych ich wodzów Mehmed-Ali podstępnie ściągnie „na ucztę zgody“ do pałacu swego w Kairze, gdzie, jak psów, wystrzelać kaze siepaczom swoim (1811 r.).





Do odtworzenia panoramy, główny jej twórca, znakomity batalista, Wojciech Kossak posiłkował się licznymi źródłami historycznymi; ogólny plan bitwy stworzył on podług szczegółów obszernego dzieła Thiersa „*L'expédition d'Egypte 1798—1801*”. Zresztą drobiazgowo studia, dotyczące się pola bitwy, typów miejscowych, a także koni, osłów i wielbłądów, robił Kossak na miejscu, w czym radą i wskazówkami był mu pomocnym prezes archiwów państwowych, znakomity egiptolog, excelencja Jakób-Basza. Twórcą krajobrazu jest wyborny nasz pejzażysta, Michał Wywiórski, który również na miejscu przygotowywał szkice i fotografował widoki.

Za główny punkt obserwacji obrał Kossak miejscowość (odpowiadającą podjmu panoramy), na której wznosi się obecnie duży hotel *Mena House*.

Z tego właśnie punktu roztacza się widok odtworzonego krajobrazu





W listopadzie 1900 roku, po powrocie z Egiptu, Kossak i Wywiórski rozpoczęli pracę w gmachu panoramy. Pomagali im artyści malarze Władysław Jasiński, Kazimierz Pułaski, Zygmunt Rozwadowski, Józef Ryszkiewicz i Czesław Tański.



Warszawa, w Kwietniu 1901 r.







































N2 / m 33 871





















<http://rcin.org.pl>



33871

